

Wieszcz w aeroplanie, czyli Pierwotna wersja sonetu piątego

Piąty w cyklu *Sonety krymskie* wiersz *Widok gór ze stepów Kozłowa* prezentuje widok ogólny i służy za wprowadzenie do opisów różnych miejsc zwiedzanej krainy: szczytów górskich i przepaści, miast i zamków, ruin i grobów, tudzież rozmaitych przygód i dumań smętnego wędrowca. Wnikliwe badania wykazały jednak, iż znana dotąd jego wersja nie jest bynajmniej pierwotną i powstała dopiero w ostatecznej redakcji autorskiej – zapewne dla uspoźnienia cyklu.

Widok gór ze stepów Kozłowa jest, jak wiadomo, nieco wystającym poza formę stroficzną sonetu dialogiem Pielgrzyma z tatarskim przewodnikiem Mirzą, objaśniającym temuż detale panoramy a kończy się niezbyt mądrą reakcją zdumionego Pielgrzyma na owe objaśnienia, okrzykiem: „Aa!!”. Natomiast odnaleziony przeze mnie w jednym z moskiewskich antykwariatów rękopis zawiera pierwowzór o treści wręcz sensacyjnej i niedopasowanej do pozostałych epizodów orientalnej peregrynacji. Wersja ta wskazuje na całkiem inne okoliczności genezy utworu, inny temat, a co za tym idzie, wszystkie opisane realia.

Otóż naprawdę Mickiewicz odbył podróż w przedziwnej maszynie powietrznej, której szalonym konstruktorem był niejaki Michaił Samoliotowicz Wozduchin, rosyjski awanturnik i obieżyświat, a obecnie zesłaniec i konwertyta, który z prawosławia przeszedł na judaizm, wyznawany przez swoich karaimskich sąsiadów. Poeta ochoczo przyjął zaproszenie onego oryginała, co go wołali w okolicy M i s z ą (a więc wcale nie Mirzą!) i wkrótce dziwaczny ptakopodobny wehikuł, przezwany „aeroplanem” wyniósł go aż ponad pułap chmur, rozciągając pod nim widok niebywały: obłoki zdały się bezkresnym

polem śnieżnych gór i dolin a otwory pośród nich, kędy przezierały połączenie ziemi – połyskującymi zmarzniętymi jeziorami. Złudzenia te łatwo można potwierdzić powszednim dziś doświadczeniem i tym samym nie przeceniać siły poetyckiej wyobraźni Wieszcza, który zresztą porzuca tu cały mahometański sztafaż i opisem jakby przywraca Niebo imaginacji chrześcijańskiej.

Sankt Petersburg, 2 grudnia 2004 r.

Adam Mickiewicz

Widok chmur ze stropów świata

P i e l g r z y m i M i s z a

M i s z a

Z tej strony łatwiej chmury nazywać i pojąć:
Stratusy, cumulusy – spod skrzydeł jak z łoży
Bawełną otulają kurtyne przestworzy,
W teatrze tym, co Bóg ma pod powieką swoją.

P i e l g r z y m

Tak mało stąd zobaczę? Wszędy śniegi stoją!
Jakby zesłał się w Sybir – sam Ten, co go Stworzył
A skąpiąc farby tęczy spod rajskich przedproży
Tysiąc odcieni bieli zlał ziemskim pokojom.

M i s z a

Lecz kiedy dzień wygasza, ślepie bystrooki;
Widzi masywy górskie – jak my – w miejsce chmury,
Podłogę twardą tam, gdzie zwiewny strop wysoki,

A wody zimnej połysk – miast w obłoku dziury
– Przez którą, nie chcąc, patrzy, łowiąc ludzkie kroki
I czasem gromem błysnie w gąszcz martwej natury.
To Boży Dach!

P i e l g r z y m

Aa!!